

10 DAROW POSMIERTNYCH
 WŁADYSŁAWA
 10 STYCZNIA 1907



PSZONKA.

CO ROBI TOWIAŃSZCZYNA ?...

Czy doprawdy powróciła do kraju, czy wymarła, czy się rozlała ?... Powiedz nam, na Boga nasz wszystkowiedzniku *Pszonko*, boć to przecie i nas biedaków na zimę do Polski zaprowadzić miała... A zaprowadzić bez rozlewu krwi, bez utraty jednego włoska z głowy... A do Polski tak świetnej i potężnej, jakiej nigdy nie było, o jakiej Demokracja niemażyła nawet... A zapowiedź była szumna, pod słowem honoru, sumienia, poczciwości... Już nie rok, ale miesiąc, dzień, godzinę oznaczano powrotu — 10^y Września, w samo południe, może 5 minut wcześniej albo później — podług zegara niebieskiego... Dwie świece miały być zanadto... Aż tu i Wrzesień i zima zeszyły, i lato mija, a nowa zima za pasem, i świece nie parę kopsię spaliło; a my jak dawniej tulać się w bracia nasi w dotkliwszych niżli kiedy kajdanach... I mieliżby nas ludzi tylko, uragać prostoduszności naszej, mieliżby zmyślać po prostu ?... O nie! nie! Prorocy to poeci wszakże, a poeci *niezmyślają nigdy*; stoi na to dowód w Krasickim :

Był Bogacz, który zborów potrzebnym udzielał;
 Był Celnik, który nie kradł, lotr, co nierozbijał;
 Był na koniec poeta, co nigdy *niezmyślał*.

Awieć gdzież są oni, co robią oni ?... Mieliżby sami tylko powrócić do Ojczyzny ?...

Powrócić do Ojczyzny !... Cożto wam się znówu roi po głowach waszych ?... Takżeto rozumiecie słowa proroków ?... Omaluzcy i prostaczkowie ! Macie uszy a niesłyszycie, macie oczy a niewidzicie; szare duchy macie za bure, ciemne kolumny za światłe; słyszycie brzmienie słów, a nierozumiecie ich treści... A cóżbyście rzekli o człowieku, któryby na koniu jeździł i konia szukał; azażli niebyło powiedzianem : « Wszystko na tym tu padole od wyobrażenia zawisło. *Ubi bene ibi patria* powie-

dział prorok Machijawel, a ja wam powiadam — Ojczyzna, to wy!... Nieszukajciej jej ani na niebie ani na ziemi. I nieszukajcie jej oczami ludzi ale oczami duchów, nie dla ciała ale dla ducha; wszakże macie słońce, księżyc i gwiazdy, chociaż ich ani dłońa wasza dosięgnąć, ani stopa wasza deptać niemożecie.... »

Czy jasno ?... Może niebardzo; więc na kursie proroczym tłumaczam wam jaśniej : « Ojczyzna, to sen, marzenie, wyraz bez znaczenia; a uczucia patriotyczne Polaków, to rzecz której oni nierozumieją. » To co do Polaków i Polski... » Za to Moskwa, to słońce w systemacie sławiańskim, około którego wszystkie inne światy sławiańskie obracać się muszą... »

— Ależ na Boga ! Panie profesorze ! toć to własnie Polska od wieków przyświeca Sławiańszczyźnie... toćto z Polski nie z Moskwy płynie światło na całą Sławiańszczyznę !... Moskwa, to ciemność, którą właśnie światło polskie rozproszyc i pokonać musi.

Gdzie tam !... — Próżne żądze ! wykrzykuje professor, już niebędzie Polak bojował Moskała !... A chcecie wiedzieć dla czego nie ?... Bo ich ojcowie Lech i Rus pomarli... »

Na tak praktyczne odkrycia i loiczne wnioski klaszcza w dłonie proroki. Niech klaszcza !... Im huczniejsze takie dzisiaj oklaski, cięższa tylko będzie odpowiedzialność w czasie... Niezagłuszą one głosu sumienia kiedy gorzkim wyrzutem buchnie; nieuwiodą serc polskich, dla których Ojczyzna, to nie sen, nie marzenie, nie wyraz bez znaczenia — ale Polska od Odry do Dźwiny, od Bałtyku do morza Czarnego; a Polska na całej tej przestrzeni nie niemiecka, nie moskiewska — ale Polska — wolna i niepodległa !.

Toż już i dzisiaj dotknęło Towiańszczyznę oburzenie emigracji polskiej, a oburzenie nie częściowe, nie stronne, nie osobiste, ale powszechne. Wszystkie bez wyjątku polityczne odcienia, wszystkie bez wyjątku dzienniki obciążły ją zarzu-

tami, podejrzeniami, wątpliwościami. Tłómaczenie było konieczne, tém konieczniejsze że jeden z bardzo gorliwych proroków wskoczył w rydwan moskiewski; a dwaj inni apostołowie Słowiańszczyzny publicznie na Moskali przechodząc, publicznie oświadczyli, że ta tylko *mała* między niemi a Towiańszczyzną zachodzi różnica, że oni *otwartą drogą* tam idą, dokąd Towiańszczyzna *tajemnie dąży*. Zarzuty tak były ciężkie, zaskarżenia tak głośne, że nawet niektóre duchy, pomimo całej surowości dyscypliny filozoficznej zwątpiły o czystości nauki Mistrza swego.

A *propos* tej dyscypliny filozoficznej, *vulgo* knuta duchowego, trzeba wiedzieć że po wypędzeniu rozumu z Towiańszczyzny, wszystko tam idzie na komendę tej dyscypliny. Że zaś jak w trzodzie bernardyńskich owiec, najteższy baran zastępuje owczarza, jak w Babinie hetman *de facto* zastępuje króla *de facto*, a kasztelan hetmana; tak znowu w Towiańszczyźnie duch-poeta zastępuje proroka, duch-aptekarz poetę, duch-pauna aptekarza, aż w końcu urząd spływa już niewiadomo na kogo, bo jest kilku kandydatów spór o niego wiodących; więc komu wpadnie w ręce owa dyscyplina filozoficzna, wszystko już wtedy słucha jego komendy. Profesor powie *naprzykład* że lud Sławiański dopełnił swęj powinności w ostatniej walce z Polską, albo że francuzkie miasto Brest, to litewski Brześć! ... a wnet cała kolumna duchów bije brawo aż biedne Francuzy uszy zatykać muszą; ksiądz u Ś. Rocha wymówi *Ite missa est!* ... a wszystkie duchy nieczekając kazania, dla nieporozumień zaszłych między księdzem a podprorokiem, tłumem wyciągają z kościoła.

Ale wracając do rzeczy, wiadomo że od czasu, kiedy najteższego ducha spotkała ziemską przygoda, to jest jak minister francuzki spełnił cud na *postanniku Pana*, przepędzając jego ducha za graniczne słupy francuzkie, smutno się zrobiło w szeregach Towiańszczyzny. Biedne duchy-sieroty błękały się po ulicach Paryża jak poparzone. Emigranci którzy byli świadkami rozwiązłej zarozumiałości i szalonej pychy duchów, kiedy je mistrz swoją obecnością lechtał, nabierali nadziei, że powoli wróci do nich rozważa a może i rozum. Postrzegł to Vice-Prorok i zatrwożył się. Bo gdyby to jeszcze kolumny duchów zapelniały się świeżemi rekrutami, mniejszaby tam było o starych i zbutwiałych duchów — odesłano by je w niższe kolumny, zasadzono w pochwy dudków, gęsi, bąków, baranów — i koniec. Ale kiedy tu zamiast przybywać, kilka jeszcze duchów zemknęło, trzeba było konieczne jakoś temu zaradzić, czyli nowem jakimś *salto mortale* zamydląć oczy duchów i nieduchów.

Raz uczuta potrzeba, czekano już tylko sposobnej chwili, czyli jak w proroczym mówi się języku — *natchnienia czynu*, który miał mieć cel podwójny: 1. Pokrzepić ducha osłabionych gnuśnością szeregów i skompromitować je na nowo publicznie; 2. powiedzieć coś takiego co by było tak i nie, czarno i białe, strzyżono i gołono, co by ani zdradzało ostatniego słowa Towiańszczyzny, ani jej łączyło otwarcie z robotami przeciwnarodowemi — słowem, z czego by wilk był syty i koza cała. Ale do tego potrzeba było współdziałania z nie szeregowcami, z nie duchami, czyli pokazania na zewnątrz że Emigracya niema Towiańszczyzny za szkodliwą sprawę Polski, kiedy przeznajduje swoje względem niej podejrzenia. Ale jak tu do emigracyi się wkroczyć, jak podszyc się pod nią, to dopiero był sęk nie lada; do tego doprawdy potrzeba było natchnienia. Na szczęście Towiańszczyzny był w Emigracyi jeden podły człowiek, nazwiskiem Mirski, który na dopełnienie miarki swych nieczemności, rozrucił list drukowany w francuzkim języku, z którego pokazuje się że w głowie tego nieczemnika — zamiast mózgu — siedzi kozak z batem i moskiewskimi rublami, a w piersiach — zamiast serca — mrówisko najplugawszych sprośności. Wzgarda była najstosowniejszą odpowiedzią na czyn i potwarz

ze strony człowieka, o którym świat i Polska nigdy nie słyszały, a pojedynczy ludzie to chyba tylko, że był nieczemnym. Tak myślała emigracya ale nie Towiańszczyzna. Towiańszczyzna zrobiła z tego wypadek równy wypędzeniu swojego mistrza — postanowiła *protestować* — czyli jaśniej mówiąc, przy ogniu na Mirskiego upiec swoją pieczę. Towiańszczyźnie się zdało że ją krzyknie: *Bić Moskale Mirskiego!* ... to emigracya nie wytrzyma i rzuci się tłumem do podpisania aktu przez Towiańszczyznę poczętego; czyli kładąc swe nazwiska na akcie Towiańszczyzny, obok nazwisk Towiańszczyzny, pokaże że z Towiańszczyzną *spółdziała*. Wyprawa, jak każdy widzi, nieźle pomyslaną była, szło tylko o zręczne wykonanie planu.

Naprzód tedy Vice-Majster *ugadnąwszy się w tytuł charakteru* emigracyi polskiej i postrzegłszy że się dzieli na trzy obozy: 1° Którzy ciągle i rozmyślnie zdradzali Polskę — i zowią się dygnitarzami *de facto*; 2° którzy nierozumem i niedołęstwem zmarnotrawili siły narodowe — i zowią się dygnitarzami *de jure*; 3° którzy przez Lud Polski dla Ludu Polskiego pracują — i zowią się *demokracją*; — postanowił do każdego z tych trzech obozów wyprawić oddzielne poselstwo, z gatunku duchów, o ile tylko da się, odpowiednich charakterowi obozu do którego udać się miało, z zaproszeniem stawienia się przy ulicy DAM—STER—DAM, *gdzie bić mają Moskale*. Takie rozgatkowanie duchów było bardzo potrzebne, raz: dla uszanowania hierarchii w Towiańszczyźnie bynajmniej niezatartej; powtóre: dla pewniejszego skutku zaprosin. Ale kto kiedy do końca z emigracją trafi?... Czy uwierzycie że i ta, tak mądra i ogładna rachuba na nic się nie przydała, bo oprócz dwóch farbowanych lisów, z których jeden — szcwańszy — za chłodu się wyniosł, jednego ortodoxa, kilku par białych rękawiczek, i dwóch czy trzech młodych a więc ciekawych — nikt z emigracyi nie przybył. Dziwniejszém było to jeszcze, że oprócz Podproroka, innych duchów wcale widać nie było. Uważając rzeczy po katolicku, nicby to nie było dziwnego — niewiedzieć duchów; ale trzeba wiedzieć że duchy Towiańskiego wcale różne od katolickich. Duchy Towiańskiego mają nosy, języki, pazury, a więc są cielesne, czyli widzialne, i w największej części wyglądają bardzo porządnie — to jest: są brzuśbate i tłuste; że zaś ich długo na placu boju widać nie było, to dla tego, że siedziały w klatce albo raczej w czyscu, gdzie ich do czasu zamknęła roztropność Vice-Majstra, aby swoją nierostropnością nieskompromitowały roztropności jego. Niedosyć na tém — dozorował je tam jeszcze Pod-Vice-Majster. My profany, ani sobie wyobrazić możemy, co tam te nieszczęśliwe duchy wycierpiały pod chłostą filozoficznej dyscypliny, na ten raz w ręce aptekarskie złożonej. O wy! co Konstantynowskie pamiętacie czasy, wspomnijcie ową nieszczęśliwą posyłkę, która niezliczone przygryzki, urągania, szturchania i rozmaitego rodzaju udręczenia wycierpieć musiała, zaczawszy od zastępcy vice-gefretara aż do generała, zanim się dostała na pokoje helwederskiego orangutana, a zaledwo będziecie mieli słabe wyobrażenie onych tam mąk duchowych. Nie więc dziwnego że radość duchów przeszła wszelkie granice, kiedy nareszcie długo oczekiwane matedory — jeden wojewoda, jeden kasztelan, i jeden poseł — zabrali właściwe sobie miejsca — za zielonym stolikiem, a Vice-Majster otwierając drzwiczki od czysca, zakomenderował: *Wy — chodź!!!* Najprzód wymaszerował Pod-Vice-Majster, a za nim cała falanga — rzekłbyś że Alexander Wielki swoje Macedończyki na Daryusza prowadził.... *Lewo! Prawo!.... Raz! Dwa!.... Stój! Równaj się!....* Stanęli.... Nastąpiło głuche milczenie. Vice-Majster spojrzął po nielicznym zgromadzeniu.... Spojrzały duchy.... Przykro się zrobiło Vice-Majstrowi — przykro duchom.... Westchnął — westchnęły.... Ale trudno się cofać.... trzeba kampanię otworzyć.... i pierwszy Vice-Majster wypalił w łeb Mirskiego — wyrokiem, zredagowanym, jak się potem pokazało, przy pomocy *Trzeciego-Maja*, ale którego by się żaden sąd policyi popraweż

niepowstydzili. Było tam wykazane i w Imie *Pana* spisany protokołem stwierdzone — złapanie łotra na gorącym uczynku, był podług praw mistycyzmu zakwalifikowany czyn, był i oznaczony trybunał w którym wyrok miał być oblatowany; ale widać że Vice-Prorok nie miał jeszcze czasu przejrzeć kodexu karnego, bo kara do winy tak się stosowała jak pięść do nosa. Z tem wszystkiem trzeba oddać sprawiedliwość że nasz dawny poeta, dzisiejszy profesor i najstarszy dyscypl Towiańskiego mógłby być dobrym podsędkiem w Sławiańszczyźnie *Pana*, jeżeliby się jej kiedy doczekał. To też ledwie skończył, duchy zpochow sypnęły huczne brawo, a Pod-Vice-Prorok począł wrzeszczeć z całego gardła: Wiara! wiara!... Bracia! bracia!... Pan! oh! Pan!... Tak! tak! razem! kochajmy się!... Dobrze mi! słodko mi!... Duch! duch! duch! ulata! Trzymajcie! łapajcie!... Słabo!... słabo!... aż przestraszone prorokinie krzyczące i mdleć poczęły, a za niemi cała kolumna duchów w ryk, w bek, w pisk — rzekli: byś że na nich ostateczny sąd przyszedł.

— I skądże to rozczulenie?... spyta.

— Ja wam niepowiem, bo dalibóg niewiem. Mnie się zdało że na komedyi jestem; bo jak na komedyi kiedy dyrektor orkiestry smyczkiem machnie, to wszystkie basy, dudy, trąby, i cymbały, jakbyś uciął, zamilkną; tak tu kiedy Vice-Majster krzyknął: *Basta! Dosyć!*... próżnobyś i jedną łzy na lekarstwo szukał, tak na raz wszystko ucichło, i do porządku wróciło. To mię tak zbudowało, przyznam się, że błogosławiłem w duchu oną dyscyplinę filozoficzną, i już miałem prosić o jej receptę dla użytku w Babinie, gdy w tem Vice-Prorok zgromadzenie do podpisania wyroku w Imie *Pana* zawezwał. Zdaje się że nie nadto nie było naturalniejszego; ale zdarzyło się że sędziowie mieli się do wyroku jak woźny do sędziego....

— Więc była opozycja?!

— Proszę o głos!... zawołano z różnych stron.

— Tu nieidzie o głosy ale o podpisy! odparł prorok.

— Ja też parę tylko chciałbym powiedzieć słów objaśniających.

— JW. Wojewoda ma głos.

— Ja pierwój żądałem głosu, wołał Kasztelan.

— Ja jeszcze pierwój! wołał Poseł.

— Prosimy o głosy z kolei — podług żądania, odezwał się ktoś z tłumu.

— Z kolei — podług starszeństwa, odeprze Vice-Prorok,

— Tak! tak! — podług starszeństwa, wtórują mu proroki.

— Wysmienici ziomkowie! zaczął Wojewoda — Zmuszony jestem tu powtórzyć co dawniej, na innem miejscu i w innej okoliczności powiedziałem, zeznałem i *mp.* podpisałem, że tylko jednocy i zgoda zaprowadzi nas do Ojczyzny. Akt, który nam odczytano dopiero, jest nader ważny — bardzo ważny!... jest potrzebny — nader potrzebny!... jest wysmienity — zanadto wysmienity!... żebym go niemiał poprzeć całą powagą mych urzędów, mojego wieku, mego doświadczenia. Ale...

— Cóż ale?!

— Ale żeby ten kwiat piękny i wonny, mógł wszystko co wysmienite w Emigracyi zachwycić, trzeba go wynieść na pole obszerniejsze; tu mu jakoś zaciasno, zaduszno; tutaj jakieś ciężkie powietrze, jakaś niepojęta atmosfera. Jabyś radził nieśpieszyć się tak bardzo, wstrzymać się trochę... do pojutra... do jutra.

— A więc Wojewoda możesz mieć jutro inne przekonanie jak dzisiaj, zagadnęły proroki.

— A! A! A! to niepięknie, to niegrzecznie tak podchwytywać... Ja chciałem tylko wysmienitych noich ziomków uprzedzić, że ojcowie narodu do których należeć mam zarzeczyć, że Sejm który za granicą stale czuwa nad honorem Polski...

— Hu! hu! Dosyć! To zanadto!... (głos z tłumu) Już widzę że nie ojciec ale syn podpisze... (Vice-Prorok) A coż nam powie nasz kochany Kasztelan?...

— Ja, ja, ja wszystko podpiszę... Ja wprawdzie miałbym parę uwag do zrobienia, ale pierwój podpiszę....

— Brawo!... Otoż to rycerz, to wojak jakich nam potrzeba. *Pierwój pobijemy, potem policzymy*, tak mawiali zawsze ojcowie nasi.

— Ja nawet podpiszę ile razy tego trzeba będzie; podpiszę jako ja, jako Kasztelan, jako fundator dynastyi *de facto*, jako wierny poddany miłościwie mi panującego Adama 1^{go}, jako *Trzeci-Maj*, jako negocjator nowego przymierza z Towiańszczyzną — słowem ile tylko razy zechcecie; dzisiaj, jutro; tutaj, u mnie — w każdej godzinie i na każdym miejscu.

— Vivat! Niech żyje! Weźmy go na ręce! Podrzucmy w górę!... O tak! o tak!... Hu-ha!...

— Hola! dosyć!... Aj, dla Boga!... połamiecie mi koście, u-trzęsiecie mi brzuch... (Vice-Prorok) Teraz Hrabia Poseł ma głos z kolei.

— W Imie Ojca i Syna i Świętego Ducha — kto ma uszy niech patrzy, kto oczy niech słucho. Najmilsi bracia w *Dzienniku Narodowym*! Już dla tej samej przyczyny, którą wam tak wymownie dostojny mój kolega w Sejmie, wysmienity nasz Wojewoda, tutaj wyłożył, jestem za protestacyą z Sejmu. Sejm, trzeba wam wiedzieć, moi Panowie, już w tym celu zbierał się u mnie, i zbierze się znowu, może dziś, może jutro. Sejm niezaspi tej sprawy, jak żadnej innej niezaspał. Sejm dopełni swęj powinności, jak jej od początku emigracyi zawsze święcie dopełniał; ja tu podpisu mego profanować więc niemysle.

— Ależ Mości Hrabio! czemuż nieidziesz za przykładem kolegi Kasztelana. Podpisz z Sejmem jeśli chcesz w Sejmie, a tutaj podpisz z nami....

— Ja z Wami?... W Imie Ojca i Syna! Ja katolik! Ja sługa Rzymu. Dla mnie religija katolicka, dla mnie Papież, to rzecz nietykalna, rzecz święta. Wy odszczepiliście się od kościoła katolickiego, wy zaparliście się Papieża, i ja z wami podpisuję?... Nigdy! Nigdy!...

— A więc masz nas za Syzmatyków?...

— Amen!!! (Po chwili ktoś z tłumu). Proszę o głos!...

— I ja!

— I ja!

— Basta!... Dosyć tego gadania!... Do czynu!... Do podpisu! Kto podpisze *Pan* z nim!... łaska *Pana* z nim!... Oto pióro!... tutaj atrament... a tu papier... Podpisujcie! podpisujcie!...

Gdzie tam?!... Słowa lecą jak groch na ścianę; nikt podpisywać niemysli. Powoli teatr się wypróżnia; zostają tylko sami prorocy, para cyfer i kasztelan z *Trzeciego-Maja*, i ci też podpisali się tylko.

Tak utonęła w rozsadku publicznym protestacya przez emigracyę *rehabilitacyą* nazwana; a co z niej jeszcze wypadło, to wam inną razą opowiem.

PROTESTACYA NIEBOSZCZYKÓW

PRZECIW KOM. KORES. ZJEDNOCZENIA.

MIŁOŚCIWY PSZONKO, DOBRODZIEJU, OPIEKUNIE
I ORĘDOWNIKU BABINA!

Piętnaście dusz w ogniu czyscowym cierpiących zanosi przed Trybunał Sprawiedliwości Twojej niesłychaną po dziś dzień skargę, za krzywdę, jaką ich jedno z województw szerokiego babiniego państwa osmieliło się dotknąć. Już nie jeden raz ziemia odprawiła swój bieg około słońca, już nie jeden strumień łez naszej matki — Polski, wpłynął do Oceanu wieczności, od chwili, kiedyśmy ze wszystkim co ziemskie i doczesne zrywając, wśród naszych przodków stanęli, a przecież, niezmordpo-

wana mara chęci rządzenia nieprzestaje i tu jeszcze naruszać popiołów naszych. O! wielkie śnąc i ciężkie były grzechy nasze na ziemi, żeśmy wierzyli w przyjaciela cara moskiewskiego, w sejm kongresowy, w wodzów szkoły Konstantego, w komiteta numizmatyczne i jeneralskie, w konfederacye, klasztoriki, bractwo barankowe i w *Zjednoczenie*, kiedy nie tylko tu w czyscu, ale i tam na ziemi ciężko dotąd pokutować musimy. Nam się zdało że opuszczając ziemię, raz na zawsze wszystkie z nią zamykamy rachunki, że nas ani brednie proroków, ani intrygi ostatniego prezesa rządu przeciw-rewolucyjnego dosięgnąć niezdolają, i że nas Kom. Kor. z naszego współnictwa w jej robotach ostatecznie pokwituje. Ale niebaczni, przenosząc się w dziedzinę innego świata, za nadto ufałszy urzędnikom Kommissyi i nie dopełniliśmy jednej bardzo ważnej formalności, *wykreślić się ze Zjednoczenia*; toż o to w chwili kiedy przez upamiętywanie się wielu braci naszych na ziemi, jutrzeńka przebaczenia, już, już, wschodzić nam zaczynała, kiedyśmy gorącemi modły Wszechmocnego błagali o wyrwanie współników naszej wiary politycznej z otchłami *Zjednoczenia*, kiedyśmy nareszcie po długim pobycie na tym tu drugim świecie, nabrali przekonania, że według wszelkich praw boskich i ludzkich, że według *wszelkiego* rozumy człowieczego, nasze stosunki ze *Zjednoczeniem* zupełnie ustały, dostajemy, o zgrozo! ostatni okólnik Kom. Kor. w którym wydrukowano jakobyśmy na Cmentarzu Mont-Parnasse w Paryżu, mieli założyć gminę *Zjednoczenia* i za upoważnieniem 3ch do Komitetu wotować. O ziemską złości! o nieubłagany nierozumie urzędników Kom. Kor. I nas że to od lat tyłu złożonych w grobie, śmiecie jeszcze mięszać do waszych niedźnych robót! I nas że to zmarłych, którym Bóg za największą winę policzył żeśmy jak wy grzeszyli, śmiecie używać do wyrzucenia z obszarpanego krzesła komitetowego, waszego dwubliźniaczego naczelnika. — O racz, racz Miłościwy Pszonko, Dobrodzieju, Opiekunie i Orędowniku Babina, skarcie zuchwaństwo komissarzy korespondencyjnych, i wykazać zbłąkaną braci *Zjednoczenia* że droga po jakiej przez długie lata postępuje, prowadzi do wielkiej odpowiedzialności przed Sądem Ojczyzny i Boga, a następnie do wiecznej już nie w czyscu ale w piekle pokuty.

Dan w dnia 000044000 czyscowego bożostanu

1. KOPERNICKI NARCYZ, zmarły w Tarbes (Hautes Pyrénées) d. 9 Października 1841 (okólnik Kom. Kor. N. 3751 str. 11).
2. SPŁAWSKI FRANCISZEK, zmarły w Bruxelli d. 13 Paźd. 1841 (tenże okólnik).
3. NARIEWICZ JUSTYN, zmarły w St. Flour (Cantal) d. 25 Czerwca 1841 (okólnik Kom. Kor. N. 3395 str. 8).
4. MOSCZEŃSKI STANISŁAW, zmarły w Perigueux (Dordogne) 21 Lutego 1841 (tenże okólnik).
5. DOBRZAŃSKI JÓZEF, zmarły w Vire d. 4 Marca 1841 (tenże okólnik).
6. BANIEWICZ WŁADYSŁAW, zmarły w Montpellier 11 Kwiet. 1841 (okólnik Kom. Kor. 3113 str. 8).
7. RYNARZEWSKI FELIX, zmarły w Lille 8 Maja 1841 (okólnik Kom. Kor. 3090 str. 4).
8. SKARZYŃSKI FELIX, zmarły w Nîort dnia 10 Kwietnia 1841 (tenże okólnik).
9. PROSZKOWSKI ANTONI, zmarły w Londynie w 1839 (tenże okólnik).
10. BEREZOWSKI ANTONI, zmarły w 1840 (tenże okólnik).
11. WILKOWSKI PAWEŁ, zmarły w Bagnères 7 Sierpnia 1840 (okólnik Kom. Kor. N. 2563 str. 6).
12. BEJNAROWICZ JERZY, zmarły w Perigueux (tenże okólnik str. 7.)
13. DZIERŻAWSKI JAN, zmarły w Londynie 13 Marca 1841 (okólnik Kom. Kor. N. 3090 str. 4).

14. KRUSZEWSKI PIOTR, zmarły w Bayonne 9 Marca 1841 (tenże okólnik).

15. GODLEJEWSKI STANISŁAW, zmarły w Tours w początkach Lipca 1840. (okólnik Kom. Kor. N. 3395 str. 8).

I cóż ty na to przeświecna publiczności?... Może podług swego zwyczaju, powiesz: To być niemoże, to żart, to wymysł *Pszonki* — jakieś to powiedziała kiedyś o narodzeniu Imci Króla *de facto*, król-orobców, jezuitów, proroków, wiedzowiedzników, patrontaszów, i tym podobnych dziwolągów, odebrała wiadomość — a więc *Pszonka* rozumny doświadczeniem, czyli że *sparzony na zimne dmucha*, ma honor przedstawić ci od razu list, od jednego z członków *Zjednoczenia*, który oną protestacyę z czysca poprzedził, a który stanie za dowód, jasny jak słońce na niebie, że to niejest wcale żart, ani wymysł *Pszonki*, ale znowu najistotniejsze *factum*.

« Paryż d. 17 Lipca 1843. 12 roku na ziemi cudzej.

Szanowny Obywatelu PSZONKO!

« ... Przeglądając w sprawozdaniu gminy różne (Okólnik « Kom. Kor. N. 4,293) uderzony zostałem mocno zamiesz- « czoną Gminą Mont-Parnasse z Paryża wotującą. O tej, próżno « szukając wiadomości u wielu członków Zjednoczenia udałem « się do źródła — do Kommissyi: nie jako do instytucyi, bo jej « za taką nie znam, lecz w sposób jaki uznałem za stosowny, « do jednego z jej członków. Od tego zażądawszy listy Gmi- « ny Mont-Parnasse, otrzymałem ją. Ależ, Obywatelu, mimo « że imion miałem *piętnaście* jak w sprawozdaniu, jeszcze nie- « wiara zbyt głęboko zakorzeniona przeciw tym, którym różne- « mi czasy *krzywe manewra dowiedziono*, nie dozwoliła mi « zaufać. Praca moja nie była daremną; szukając bowiem « osób których imiona nadesłał mi obywatel Kazimierz Pod- « wysocki, członek Kom. Kor., dowiedziałem się — czyby kto « mógł pomysleć? — że w ich liczbie znajdują się zmarli. Po « nici dochodzi się kłębka, jak to mówią; i ja też z dwóch o « których zejściu z tego świata mnie przekonano, doszedłem « reszty. Krótko mówiąc znalazłem ich wszystkich jak mi ich « nazwiska przysłano, słowo w słowo, w okólnikach Kom. « Kor. ogłoszonych pod różnemi datami między rokiem 1840 « a 1841. Tym sposobem jak widzisz, Obywatelu, rezultat co « się tyczy projektu trzech (projekt bruxelski o upoważnieniu) « jest podejrzany, niepewny; według mego albowiem przeko- « nania wkrótce znajdzie się Gmin podobnych, ze zmarłych « uformowanych, ilość duża. Powiesz może, Obywatelu, że « rzecz ta, jako związku obcego dotycząca, na uwagę twoją « niezasługuje. Ależ, Obywatelu, niepowinno ująć uwagi reda- « ktora pisma publicznego to, co *obraża moralność*, wspólną « podstawę wszystkich jakich bądź stowarzyszeń ludzkich. « Z tego to względu, szanowny Obywatelu, mam prawo spo- « dziewać się, że powziawszy wiadomość o czynie najwięcej « *przewrotnym*, i nacechowanym do tego wysoką *efronteryą*, « uczynisz go publicznym przez organ twój, aby sprawców « dotknęła *publiczna sromota i zgroza*, owe najpierwsze ha- « mulce przeciw każdemu złemu w społeczeństwie. Czyniąc « wszakże publicznem to, o czem ci donoszę, proszę cię Oby- « watelu, abys nie robił publicznem imienia mego, które, rzeczy « opartej na silnych dowodach jakie ci składam, nie doda za- « dnej powagi. »

Pozdrowienie braterskie, * * *

Członek Zjednoczenia.

Tu następuje lista imienna *piętnastu*, przez Kazimierza Pod-
wysockiego, Członka Kom. Kor., Korespondentowi nadesłana,
a z zamieszczoną powyżej zupełnie zgodna.